

*Marcin **Zieliński***

***Życie
w
tasce***

RTCK

Spis treści

Wstęp. Spadające skały	13
Trwanie i wierność	18
Żeby On był pierwszy	26
Rozdział 1. Rachunek zapłacony	37
Co właściwie wydarzyło się na Golgocie	39
Koniec wojny	44
Zamiana miejsc	49
Cena zdrowia	54
Ryzyko	58
Rozdział 2. „Oto stało się nowe”	69
Bóg nikogo nie skreśla	71
Jakiego Boga poznasz - takiego Boga głosisz	77
Czas przeszły dokonany	83
Nie żyj jak sierota!	87

Rozdział 3. Niezasłużona przychyłość	95
Wiara a łaska	97
Współpraca z łaską	102
Wiarę zawsze widać	103
Za nic. Za darmo	108
Nie dajmy się okraść z łaski	114
Rozdział 4. Na fali	119
I dzieją się cuda...	121
Nie jesteśmy zwyczajni	124
Z podniesioną głową	133
Bóg odda Tobie stukrotnie	135
Krytyka Cię nie zabije	141
Rozdział 5. Mentalność Prawa	147
Nie znieść, a wypełnić...	149
613 powodów do potępienia	151
Same przykazania Cię nie zbawią	153
Szawuot	161
Krok w tył	164

Przekleństwo uczynków	168
Religijność może zabijać	171
Łaska jest większa od grzechu	175
Łaska jest dla wszystkich	181
Zakończenie. Duch wieje, gdzie chce	185

*Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę.
A to pochodzi nie od was,
lecz jest darem Boga...*

Ef 2,8

*Panie, chcę zaprosić Cię dzisiaj, byś przez
tę książkę czynił wspaniałe i niezwykle
rzeczy. Proszę Cię, przyjdź i uzdrawiaj
chore serca i ciała tych, którzy są
w jakiegokolwiek potrzebie.*

Przyjdź, Duchu Święty!

*Proszę Cię, Panie, byś dzisiaj dał nam
wszystkim uwierzyć w Twoje słowa.*

*Daj nam łaskę, byśmy zrozumieli i przyjęli
sercem wszystko, co chcesz do nas
powiedzieć. Przyjdź, Duchu Święty.*

Przyjdź, Duchu Święty.

Przyjdź, Duchu Święty! Amen.



Wstęp

Spadające
kamienie

Życie
w
łasce

Mam do Ciebie pytanie: Czy chcesz wydawać w swoim życiu duchowym wiele dobrych owoców?

No właśnie. Myślę, że każdy z nas tego chce.

Skąd to pytanie i jaki ma ono związek z tematem tej książki? Otóż jest w naszym życiu duchowym, w życiu z Panem Bogiem pewne ryzyko. Mimo podejmowania wielu czynności, powiedzmy więcej, wielu pobożnych czynności - po latach może się okazać, że gdzieś chybił się cel i owoce naszego życia nie będą adekwatne do zaangażowania i trudu, jaki podjęliśmy. Co, jeśli staniami kiedyś przed Bożym tronem i powiemy: „Zobacz, Boże, to zrobiłem, tamto zrobiłem, w tym byłem dobry, tamto mi wspaniale wyszło...”, a Pan Bóg wzruszy ramionami i powie: „No, ale nie do końca o to mi chodziło! To nie był cel, do którego chciałem, abys doszedł”? Czy to będzie znaczyło, że przez całe życie siłowaliśmy się na próżno?

* * *

Podstawą do powstania tej książki była konferencja, którą wygłosiłem w sierpniu 2020 roku w siedzibie Wydawnictwa RTCK w Nowym Sączu. Mogłem na niej mówić, o czym tylko chciałem. Miałem wolną rękę. Co w takich sytuacjach zwykle robię? Idę na modlitwę i staram się wsłuchać, co podczas danego wydarzenia chciałby powiedzieć Bóg.

Wtedy, w trakcie modlitwy bardzo wyraźnie „zobaczyłem” pewien obraz. Ujrzałem skały, które blokowały przejście. Nagle te skały zaczęły się kruszyć i oczyściły drogę. Zacząłem pytać: „Panie, co chcesz uczynić dzisiaj? Co chcesz uczynić podczas tego spotkania?”. I nagle zrozumiałem, że te skały to różne ciężary, które dźwigają ludzie. To obciążenia, w których ludzie żyją. To niekiedy także obraz ich życia religijnego, które jest bardziej doświadczeniem przygniecenia niż smakowaniem wolności, którą przynosi Bóg. W jednej chwili pojąłem, że Bóg przez swoje słowo chce z ludzi zdejmować to wszystko, co na co dzień

dźwigają na swoich barkach - to właśnie kryło się w obrazie spadających skał. Wierzę, że On pragnie, by spadały z pleców te różne balasty, z którymi się zmagamy. On pragnie nas z tego wszystkiego uwolnić. On chce od tego uwolnić również Ciebie!

Czasami nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo możemy być uciemżeni, również w naszym życiu religijnym. A przecież „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Gal 5,1). Jesteśmy przyzwyczajeni do zmagania się swoimi własnymi siłami z ciężarami, których sami z siebie nie jesteśmy w stanie unieść.

W swojej Ewangelii św. Mateusz opisuje sytuację, gdy Pan Jezus zarzucał nauczycielom Pisma i faryzeuszom, że „wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą” (Mt 23,4). Być może diagnoza, którą wysnuję teraz, zabrzmi brutalnie, ale sądzę, że oddaje ona prawdziwość rzeczywistości, w jakiej się znajdujemy. Otóż myślę, że wielu z nas, wierzących, jak to się mówi: praktykujących katolików żyje w niewoli i pod ciężarem religijnych przepisów i przykazań, próbując

je wypełniać i sądząc, że to jest wszystko, co może zaoferować im chrześcijaństwo. Wielu nie dochodzi do prawdziwego życia w łasce Boga, do wolności i dynamizmu wiary, który przynosi Chrystus. Ale o tym za chwilę...

Trwanie i wierność

Na początek trzeba, byśmy zrozumieli dwie niesamowicie ważne sprawy. Pomogą nam one podejść nieco bliżej światła, a tym samym lepiej ujrzeć naszą drogę ku wolności. Po pierwsze, potrzebujemy zrozumieć, że wyzwala nas poznanie prawdy. Nie chodzi tu o poznanie przepisów, paragrafów czy zewnętrznej strony religijności. Chodzi o poznanie Kogoś. Sam Jezus powiedział o sobie, że jest prawdą (J 14,6). Innymi słowy, prawdziwe poznanie Jezusa, poznanie Go serce w serce, które możliwe jest dzięki Duchowi Świętemu, czyni nas dopiero prawdziwie wolnymi ludźmi. Po drugie, potrzebujemy nauczyć się w tej prawdzie trwać.

W Piśmie Świętym czytamy:

Wtedy powiedział Jezus do Żydów, którzy Mu uwierzyli: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”.

J 8,31-32

Właśnie z powyższego fragmentu pochodzącego z Ewangelii św. Jana dowiadujemy się o tych dwóch kluczowych wskazówkach. Na początku Jezus mówi o trwaniu: „Jeżeli będziecie trwać w nauce Mojej, będziecie prawdziwie Moimi uczniami”. Dopiero później pada stwierdzenie: „I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”.

W naszym chrześcijańskim życiu ważne jest, byśmy nauczyli się być przy Bogu. W tym miejscu pojawiają się bardzo słuszne i uzasadnione pytania: „Co to znaczy trwać przy Bogu? W jaki sposób to zrobić?”.

Wielu z nas ma właśnie taki problem – i myślę, że jest to jednym z zagrożeń dla naszej wiary – że nie

umiemy trwać, to znaczy żyć z Bogiem w codzienności. Nawet dzisiejszego poranka, gdy pisałem te słowa, miała miejsce bardzo ciekawa sytuacja. Kiedy wziąłem telefon do ręki, na ekranie wyświetlił się komunikat o nowym komentarzu, jaki został dodany pod jednym z odcinków „Kwadransika ze Słowem”. Pojawiło się w nim bardzo proste, a zarazem niezwykle ważne pytanie: „Marcinie, jak się modlić? Zawsze się modlę z nauczonych na katechezie modlitw”. Bardzo mnie to dotknęło. Jesteśmy już wiele lat w Kościele, za nami mnóstwo rekolekcji, a ciągle zadajemy najprostsze, a może właśnie najbardziej dogłębne pytania, bo wciąż nie znamy na nie odpowiedzi...

Jeśli nie wiemy, jak się modlić, to czy będziemy umieli trwać w obecności Jezusa w codzienności? Bardzo często przychodzimy do Boga albo od Niego odchodzimy, ale w Nim nie trwamy. Tymczasem między przychodzeniem a trwaniem jest dokładnie taka sama zależność, jak między hotelem a domem. Do hotelu można wjechać i z niego wyjechać - w domu się mieszka.

Pan chce, żebyśmy w Nim trwali. Dopiero wtedy będziemy - jak mówi - prawdziwie Jego uczniami, poznamy prawdę, a prawda nas wyzwoli.

Trwanie w Jego słowie wyprowadza nas na wolność. Kiedy zaczynamy poznawać to słowo, kiedy zaczynamy je czytać, pozwalamy mu do nas mówić – ono nas przemienia. Zaczynamy inaczej myśleć, inaczej się zachowywać, funkcjonować. Stajemy się wolnymi ludźmi.

Trwanie nie jest jednorazowym wysiłkiem, tylko stałą, powtarzalną czynnością. To ma dziać się nieustannie każdego dnia, a przejawia się poprzez modlitwę. Kiedy każdego dnia będziemy trwali w Bogu, to z czasem dojdziemy do tego, o czym czytamy w Ewangelii św. Jana w piętnastym rozdziale:

Trwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić.

J 15,4-5

Dla mnie ten fragment jest niezwykle uwalniający. W związku z moją posługą często staję przed ludźmi, którzy czegoś ode mnie oczekują. Na początku miałem z tym duże problemy. Spinałem się, żeby dać im to, czego chcą. Z czasem zrozumiałem, że jeśli człowiek naprawdę żyje w Bogu, to tak już będzie - zawsze będzie otoczony ludźmi, którym po prostu będzie miał służyć. Tak wygląda rzeczywistość chrześcijanina i do tego się trzeba przyzwyczaić. Jezus ciągle był otoczony ludźmi. Wiecznie pojawiał się obok niego ktoś, kto potrzebował pomocy, uzdrowienia, rozmowy, wsparcia.


Kiedyś jeden znajomy ksiądz powiedział mi zdanie, które dobrze sobie zapamiętałem, bo okazało się naprawdę trafne: „Pamiętaj - mówił - że za każdym razem, gdy wołasz o Ducha Świętego, to prosisz się o kłopoty”. Tak właśnie jest. Za każdym razem, gdy człowiek woła o Ducha Świętego, to woła o to, że nie będzie miał zbyt wiele czasu na wakacje, że czasem będzie miał w życiu pod górkę. Ale za to będzie widział rzeczy, których inni nie widzą. Jeżeli naprawdę pójdiesz za Bogiem i jeśli naprawdę zdecydujesz się stracić

coś z siebie, coś z siebie oddać, zobaczysz rzeczy niesamowite i Twoje życie przyniesie niezwykłe owoce.

Jeśli Pan zaprasza Cię do trwania w Nim, to znaczy, że zaprasza Cię do swojego domu. Owszem, możesz wejść i zatrzymać się w przedpokoju. Możesz też pozostać na progu. Ale wiedz, że Pan nie zaprasza Cię do przedpokoju. On chce Cię wprowadzić głębiej - dalej, niż się spodziewasz. I zrobi to, pod warunkiem że Ty podejmiesz decyzję, by z Nim być, że zechcesz Mu oddać to, co jest w Tobie cenne, że naprawdę będziesz brał pod uwagę to, co On do Ciebie mówi, że będziesz uwzględniał Jego słowo przy podejmowaniu różnych decyzji - w domu, w pracy, na uczelni.

Byłem kiedyś mocno poruszony świadectwem, które usłyszałem od pewnej osoby z naszej wspólnoty. Ten człowiek prowadzi sporą firmę, obraca ogromnymi pieniędzmi. Opowiadał, jak przed paroma laty był bardzo blisko wygrania ogromnego przetargu, takiego z sześciocyfrowymi sumami. Powiedziano mu, że jego oferta jest najlepsza i wygraną ma w kieszeni, jeśli tylko... lekko zmodyfikuje dane. Chodziło o coś naprawdę drobnego,

takiego na zasadzie: nam się to opłaci, a ty nie stracisz. I on wtedy powiedział: „Ale ja nie mogę tak zrobić”. Wszyscy współpracownicy go przekonywali, że to przecież biznes życia, że taki interes..., że tej oferty nie można odrzucić. Nie ugiął się, powiedział, że taka jest jego ostateczna decyzja i że w to nie wejdzie. W momencie, w którym to powiedział na głos, usłyszał w sercu – jak potem opowiadał – głos Boga: „Byłeś mi wierny. Oddam ci trzykrotnie”. I poczuł ogromny pokój serca. Minęło trochę czasu, przyszła pandemia koronawirusa, po ludzku czas trudny dla prowadzenia biznesu, tak trudny, że nikt się nie spodziewał, by cokolwiek dobrego miało się wydarzyć. Nagle spłynęła oferta. Przeliczył ją kilkakrotnie, bo nie chciało mu się wierzyć w to, co widział, ale za każdym razem wynik wychodził taki sam: spodziewany zysk był trzykrotnie wyższy niż w tamtym niedoszłym zleceniu. Dostali dokładnie trzy razy więcej! Wniosek tego człowieka był jeden. Powiedział: „Oto oddałem Panu to, co było dla mnie cenne, mając świadomość, że odrzucam być może jedną z największych transakcji mojego życia. I Pan oddał mi trzykrotnie. Pan był wierny. Pan był wierny”.



**Pan zaprasza Cię do
swojego domu. Możesz
wejść i zatrzymać
się w przedpokoju.
Ale wiedz, że Pan
nie zaprasza Cię
do przedpokoju.
On chce Cię
wprowadzić
dalej, niż się
spodziewasz.**

*Marcin
Zieliński*

Bóg naprawdę jest dobrym Bogiem. Bóg naprawdę oddaje. Bóg naprawdę przychodzi z błogosławieństwem. I potrafi zatroszczyć się o swoich. Tylko to do nas należy uczynienie pierwszego kroku. Zobaczmy, że taka jest właśnie kolejność: „Wy trwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was”. Najpierw my – potem On (dobry teolog powiedziałby, że nawet nasze chcenie jest przejawem działania Pana i Jego „łaski uprzedzającej”, co nie zmienia faktu, że ten krok i decyzja należą do nas). Ten pierwszy krok robimy za każdym razem, gdy idziemy się modlić, gdy czytamy Jego słowo. Wtedy otwieramy się na to, co On ma już dla nas przygotowane.

Żeby On był pierwszy

Zacząłem mówić o tym, jak ogromnie uwalniająca dla mnie jest zdanie „beze Mnie nic nie możecie uczynić”. Tak sobie myślę, że w życiu warto starać się tylko o jedną rzecz: żeby On był pierwszy. W ogóle nie powinniśmy się troszczyć o nic

innego. Ja na przykład nie powinienem się martwić o to, czy podczas modlitwy ktoś zostanie uzdrowiony, czy nie, czy komuś pomogę, czy nie. To nie powinien być ciężar, który noszę! Moim celem ma być to, by Jezus był w moim życiu, w mojej modlitwie, w moim głoszeniu na pierwszym miejscu. Tylko tyle i aż tyle.

W 2020 roku byłem na Ukrainie. To był dla mnie trudny wyjazd, gdyż musiałem zaufać Panu Bogu w ponadprzeciętny sposób. Mówiąc szczerze, czułem się zmęczony innymi wyjazdami, byłem spragniony wypoczynku. Po prostu straszliwie mi się nie chciało. W dodatku w czasie, gdy miałem tam lecieć, wprowadzono obostrzenia i albo groziła mi 14-dniowa kwarantanna, albo musiałem przedstawić negatywny test na koronawirusa, wykonany na 48 godzin przed wylotem. Nierealne, bo wówczas na taki test czekało się o wiele dłużej...

Pomyślałem sobie, to jest nie do zrobienia. Wiele razy pytałem Pana Boga: „Naprawdę chcesz, żebym tam poleciał?” i za każdym razem słyszałem niewygodną dla mnie odpowiedź: „Chcę, abys tam był”. To nie jest proste uczucie, kiedy najchętniej zostałbyś w domu i odpoczął,

a na modlitwie czujesz, że Bóg chce od Ciebie czegoś zupełnie innego. W końcu powiedziałem w duchu, OK, polecę, ale muszę jasno wiedzieć, że taka jest Twoja wola. Potrzebuję cudu, bo przecież po ludzku nie zrobię testów w dwa dni. No i co się okazało? Tak się poskładało, że w dziesięć godzin ja i mój kolega, z którym leciałem, mieliśmy zrobione badania.

Wiele mógłbym opowiedzieć o tym, jak Pan Bóg niesamowicie troszczył się o każdy szczegół tej naszej podróży, jakie szczęśliwe zbiegi okoliczności nam towarzyszyły. Jakby Bóg chciał nam pokazać: „Chłopaki, zobaczcie, jestem z wami. Naprawdę chcę, żebyście tu byli”.

W trakcie podróży pojawiały się różne „smaczki”, które upewniały nas o Bożej obecności. Po trzech dniach na Ukrainie byłem śmiertelnie zmęczony, bo posługiwaliśmy od świtu do późnej nocy: na okrągło bycie z ludźmi, głoszenie, rozmowy. Z drugiej zaś strony to, co Bóg tam czynił, jak dotykał ludzkich serc podczas naszego głoszenia, było czymś naprawdę niezwykłym. Mieliśmy np. mieć modlitwę o uzdrowienie, a okazało się, że zanim jeszcze zaczęliśmy się modlić,

sześć osób już zostało uzdrowionych i składało świadectwa...

Nauczyłem się podczas lat posługi, że gdy wspominamy wielkie dzieła Boże, to Pan czyni te same cuda jeszcze raz. Pokazywałem więc ludziom świadectwa wideo z różnych moich poprzednich wyjazdów i prosiłem, by patrzyli na te materiały z wiarą. Uwielbialiśmy Boga. Podczas tych świadectw kolejne dwie czy trzy osoby powiedziały, że jakaś dolegliwość zniknęła. Zresztą cały ten wieczór uwielbienia był naprawdę niezwykły. Znikały narośle, guzki, ludzie zgłaszali, że ból ustąpił...

Kiedy wyjeżdżaliśmy stamtąd, ksiądz i lider wspólnoty, który nas zaprosił, powiedzieli, że dla nich nasz przyjazd był kluczowy. Że w końcu ktoś mówił im o posłudze uzdrowienia w normalny, nieprzejaskrawiony sposób. I dodali, że chcą zrobić kolejne spotkanie na kilka tysięcy osób, a potem ogromne wydarzenie na... stadionie. Dla mnie to było coś niezwykłego. Przypomniałem sobie wówczas, jak bardzo nie chciałem tam jechać, i rozumiałem, że posłuszeństwo Bogu przynosi największy owoc. Kiedy jesteś wierny i posłuszny

Bogu w drobnych rzeczach, o które On Cię prosi, i kiedy dla Niego robisz coś, na co nie masz wcale ochoty, to Bóg czyni wówczas niezwykle rzeczy. Tylko musisz się zaprzec samego siebie.

Tak więc nie mam się troszczyć o to, czy podczas mojej posługi ktoś zostanie uzdrowiony, czy nie, tylko o to, bym sam w tym wszystkim szukał Jezusa i bym był Mu posłuszny. Bym był gotów oddać Mu wszystko, tak, jak tę Ukrainę, na którą nie chciałem jechać, a pojechałem i dobrze na tym wyszedłem. On wie najlepiej, jak pobłogosławić swój lud.

Pamiętam moją modlitwę tuż przed wylotem, która, myślę, poruszyła nie tylko moje serce, ale również serce Boga. Wiedziałem, że składam ofiarę Bogu, i to ofiarę dla mnie kosztowną. Powiedziałem: „Boże, widzisz, jak bardzo mi ciężko, ale jeśli Ty prosisz mnie, bym poleciał - polecę.” Gdy tylko wyartykułowałem te słowa, zdarzyło się coś niezwykłego. Moja modlitwa wyglądała tak, że przez czterdzieści pięć minut po prostu płakałem przed Bogiem, bo Bóg zmiękczył moje serce i pokazał mi, jak bardzo On się wzruszył moją ofiarą. On wiedział, że naprawdę jest mi z tą decyzją

ciężko i że robię to tylko na Jego słowo. Siedziałem sobie, płakałem i myślałem, Boże, jaki jesteś cudowny, że można za Ciebie oddać życie. Takie chwile długo się pamięta.

To jest niezwykle doświadczenie, o które trudno, jeśli ktoś przebywa z Bogiem tylko godzinę w tygodniu, w niedzielę na mszy świętej. To niezwykle, bo kiedy trwasz przy Nim, mieszkasz w Nim, przebywasz z Nim każdego dnia, Twoje życie i cała Twoja codzienność zaczyna być prześląknięta Bogiem. Wstawanie rano z łóżka i chodzenie spać. Praca i odpoczynek. Jesteś ciągle w Jego obecności i zaczynasz widzieć w swoim życiu znaki. Zaczynasz dostrzegać, że Bóg odpowiada na Twoją modlitwę. On Ci daje pokój, którego nie da ten świat.

Do takiego życia Bóg nas zaprasza, kiedy mówi, że bez Niego nic nie możemy uczynić. Ja to wiem, bo już tego doświadczyłem, że kiedy zaniedbuję modlitwę, kiedy przestaję się troszczyć o to, by być z Bogiem każdego dnia, to moje owoce stają się mizerne albo żadne. Wtedy wszystko, co robię, zaczyna mnie przerastać... To jest dla mnie kolejny dowód na to, że misja, którą pełnię, jest

nadprzyrodzona i nie jest moim własnym wymysłem. Mogę ją wypełnić, jedynie będąc „podłączonym” do źródła łaski – Jezusa. To samo tyczy się Twojego powołania.

Pamiętam, byłem kiedyś na spotkaniu z niezwykłą kobietą. To było w czasach, gdy dopiero zaczynałem posługiwać. Pojechałem do Warszawy, bo ktoś mi powiedział, że będzie tam misjonarka, która od wielu lat pracuje w Afryce i w różnych innych miejscach, bezkompromisowo głosząc Chrystusa, i byłem jej trochę ciekaw. Mówiła z niebywałą mocą – tego nie dało się nie zauważyć. Już po pierwszej konferencji powiedziała: „Poproszę was, żebyście powstali i poruszali nogami, rękami, biodrami. Kto z was przyszedł tu z bólem, który trwał już długi czas, a teraz go nie ma?”. Z piętnaście osób wyszło z ławek! A ona na to: „Tak myślałam, chciałam sprawdzić, bo zwykle, kiedy głoszę, Pan Bóg uzdrowia w bardzo suwerenny sposób”. Była tak blisko z Jezusem, że to było dla niej tak naturalne, jak oddychanie!

W ostatni dzień można było na spotkanie zaprosić swoich znajomych, w efekcie czego pomieszczenie dosłownie pękało w szwach. Misjonarka

głosiła Ewangelię, wyświetlała zdjęcia z misji, by pokazać, jakie niezwykle cuda czyni Pan. W końcu w pewnym momencie rzuciła: „A teraz się za was pomodlę”. I powiedziała jedno zdanie, które do dzisiaj pamiętam: „Jezu, w Twoje imię łamię teraz wszelkie przekleństwo”. Byłem w szoku, widząc, co się dzieje na sali. Połowa zgromadzonych zaczęła krzyczeć i być uwalniana. To działa się na naprawdę wielką skalę. Ludzie byli uwalniani na jedno słowo tej kobiety. Pomyślałem sobie, kim ona jest? Skąd ona się wzięła? Jak to możliwe? Zrozumiałem wszystko, kiedy podzieliła się z nami tym, jak wygląda jej codzienność. Ona od wielu lat modli się wstawienniczo, w ukryciu, za tych wszystkich, którzy uczestniczą w spotkaniach modlitewnych prowadzonych przez jednego z ewangelizatorów przepowiadających z mocą w Afryce. W ukryciu. Sama pozostając w podziemiu, modli się za tych, którzy są zgromadzeni na placach. Każdego dnia wstaje o czwartej rano, żeby wolać do Boga, żeby się modlić i żeby Go szukać. I nieważne - jak mówiła - że czasem kończy dzień o pierwszej czy drugiej w nocy. O czwartej ona jest już na kolanach. I spędza czas z Tym, kogo

kocha najbardziej. Kiedy to wszystko usłyszałem, nie byłem już zdziwiony, że na jedno jej słowo demony krzyczą...

Nie będę tutaj rozwijać tematu modlitwy, bo w tej książce chcę mówić o czymś trochę innym, ale jedno muszę na początku powiedzieć: modlitwa jest kluczem do życia z Bogiem. Nie posiadamy jako chrześcijanie żadnego dla niej substytutu. Nie da się jej niczym zastąpić. Nie ma potężniejszej broni w ręku chrześcijanina niż modlitwa. Jeśli chcesz mieć owocne życie, jeśli chcesz widzieć w swoim życiu znaki Bożej łaski, jeśli chcesz widzieć w swoim życiu spadające skały - zacznij się modlić. Trwaj w Nim, mieszkać w Nim, a poznasz prawdę i prawda Cię wyzwoli.



Życie w łasce

Marcin Zieliński dla RTCK SA

Autor: Marcin Zieliński

Produkcja: RTCK SA

Nowy Sącz 2022

Wydanie I

© RTCK SA 2022

ISBN: 978-83-66523-98-2

Redakcja: Krystyna Sadecka

Uwagi redakcyjne: Adam Szymczak

Korekta: Seiton, www.seiton.pl

Skład, łamanie: Adam Gutkowski, goodkowskydesign.com

Projekt okładki: Jakub Kosakowski

Fragmenty Pisma Świętego za: Biblia Tysiąclecia Online,
Pallotinum, Poznań 2003, www.biblia.deon.pl.

RTCK Rób to co kochasz



RTCK SA

ul. Zielona 27, WSB, bud. C

33-300 Nowy Sącz

tel. 531 009 119

sklep@rtck.pl

www.rtck.pl

Dołącz do społeczności ludzi,
którzy chcą robić to, co kochają.
Zapisz się na www.rtck.pl,
a będziemy Cię wspierać na tej drodze,
wysyłając wartościowe materiały!

A Ty?
Co tak naprawdę
kochasz?

ODKRYJ SWOJE POWOŁANIE

WWW.RTCK.PL